

opublikowano: 2022-08-03

ZAPISKI Z LAMUSA. Kultura na wakacjach



Wakacje należą się każdemu, więc i kultura zasługuje na choćby krótki urlop. A właściwie to ludzie kultury zasługują. Nie da się przecież cały czas funkcjonować w tym świecie bez uszczerbku na zdrowiu, przede wszystkim psychicznym. Kto zna tę materię od strony praktycznej - ten wie, o czym mowa...



Przedstawienie "Trafika Pani Generałowej" Laszlo Bus-Feketego w Teatrze Objazdowym w Poznaniu; widoczní od lewej: Karolina Sroczyńska, Zbigniew Szčerbowski i Ludmiła Sowińska, 1936, fot. ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego

"Dyrektor Teatru Narodowego w Poznaniu p. Zbigniew Szčerbowski jest nietylko aktorem, ale i zamilowanym wioślazem. W zimie i lecie pracuje w teatrze, a wakacje spędza corocznie na wodzie. Sprawozdawca nasz zastaje p. dyr. Szčerbowskiego podczas przygotowań do wycieczki"* - pisano w "Kurierze Poznańskim" w artykule zatytułowanym *Na "Melpomenie" po Bałtyku* (nr 313/1932). Ot, zwykła rzecz. Ludzka i potwierdzająca, że każdemu od czasu do czasu przydaje się zostawić za sobą rzeczy wzniośle, teatr dla przykładu, i wypłynąć na szerokie wody w sensie jak najbardziej dosłownym, by robić to, co niektórzy tzw. maluczcy robią rekreacyjnie. Człowiek to człowiek i nieważne, czy to władz instytucyj kulturalnej, robotnik, czy specjalista od spraw, o których nie mamy pojęcia. A jeśli ktoś zapytałby jakiegokolwiek artystę czy nawet i dyrektora teatru, jaki jest powód, że zamiast zwiedzać, oglądać i karmić zmysły sztuką doświadczaną w innych miejscach oraz na wszelkie sposoby chłonąć inspiracje na powakacyjną przyszłość, wybiera słońce nad sobą, wodę i zielen wokół - uzyskałby zapewne tę samą odpowiedź, jakiej udzielił dyrektor Szčerbowski, zapytany o urlopowe plany przez wysłannika poznańskiej gazety: "Po całorocznej pracy doskonale to wpływa na zmarnowane nerwy". Te "zmarnowane nerwy" trzeba przecież jakoś podleczyć, żeby po przerwie ruszyć z impetem ku nowym, kulturalnym wyzwaniom.



A doświadczenie w takim pływaniu szanowny dyrektor już miał: zwyczajną łodzią przerebioną na żaglówkę był już na Helu i w Nowym Sączu. Oprócz tego niejednokrotnie ruszał na pobliskie wody połączone z Wartą. W sumie przebył już w ten sposób niemalże 8 000 km, co musi wywierać już pewne wrażenie i każe nazywać go podróżnikiem z prawdziwego zdarzenia. Plany na wakacje w momencie powstania tekstu do "Kuriera Poznańskiego" miał ambitne. Szčerbowski chciał w dół Warty udać się do Obrzycka, stamtąd wozem ruszyć do Czarnkowa, a po ominięciu Niemiec skierować się na dolną Noteć, skąd trasa wiodła przez Ujście i Nakło. W ten sposób żaglówka mogła dostać się na Wisłę, królową polskich rzek, by w końcu popłynąć w stronę Bałtyku, aż do latarni morskiej w Rozewiu. W tym wszystkim jednak nie zabrakło akcentu kulturalnego - nowa łódź Szčerbowskiego nazywała się nie inaczej a "Melpomena". Dyrektor zakupił ją w poznańskim zakładzie Władysława Urbaniaka, który działał przy Drodze Dębińskiej.

Wyprawa miała potrwać sześć tygodni. Po dotarciu do Rozewia podróżnik planował tygodniową przerwę. Po takim wypoczynku w tej nadmorskiej miejscowości chciał udać się do Bydgoszczy, a dalej kanałem noteckim do jeziora Gopła, "jeziorami slesieńskimi i pańnowskimi" aż do macierzystego portu w stolicy Wielkopolski. I mimo tych zakrojonych na szeroką skalę planów wzbudzających zainteresowanie i respekt czytelników, pomimo perspektywy spędzenia czasu z dala od teatru i wszystkiego, co z nim związane, dyrektor odpowiedzialnie myślał o nowym sezonie w Teatrze Narodowym w Domu Rzemieślniczym. "Spieszę się, bo na 4-go września otwieram sezon w Teatrze Narodowym sztuką Katerwy *Urwis*. Poza tym dla młodzieży przygotowuję *Krzyżaków*, a dla dzieci bajkę *Królewicz jezior*" - mówił. Wynika z tego jasno, że kultura nigdy tak całkiem nie opuszcza ludzi, którzy świadczą jej posługę...

Wróćmy jednak do samych przygotowań wakacyjnych. Niejednego czytelnika na pewno interesowało, jak od strony praktycznej Szčerbowski organizował swoją podróż, która miała w sumie liczyć aż 1700 km. Kogo miał za towarzysza? Co jadł? W jakich spał warunkach? "Zabieram zapasy żywności, namiot i wiernego towarzysza podróży Mruczka, który nocą pilnuje łodzi. Obozuję w lesie, aby mieć ochronę od wiatrów. Kuchnia własna, opatrzona konserwami Braci Dawidowskich, poza tem spożywam dużo cukru. W niedzielę o godzinie 10 wyruszam z łazienek miejskich przy Drodze Dębińskiej" - uchylał rąbka tajemnicy.

Na koniec Szčerbowski nie uniknął rozmowy na tematy całkiem zawodowe. Wypytywany o to, jacy aktorzy pojawiają się na scenie Teatru Narodowego w nowym sezonie tłumaczył, że powinno pojawić się sporo uzdolnionych artystów, z którymi w momencie jego przygotowań do urlopu trwały jeszcze rozmowy. Zmuszony do odpowiedzi na pytanie o to, jaka sztuka w minionym sezonie cieszyła się największym powodzeniem, wskazywał na *Ogniem i Mieczem*, a także *Potop* i *Hajduczka*. Widzowie chętnie oglądali też *Marysię sierotkę*, *Krasnoludki*, *Królewicza Szafirka*, *Czerwonego Kapturka* i *Wesele lalek*.

Wróćmy jednak do tematów urlopowych. O innych sprawach będzie jeszcze czas opowiedzieć. Właściwie to biorąc pod uwagę rażącą dysproporcję między pracą a odpoczynkiem, będzie go aż nadto... Jak Szčerbowski zapowiedział, tak też zrobił i w niedzielę 17 lipca ruszył ku bałtyckim wodom, o czym także poinformowała prasa ("Nowy Kurier", nr 163/1932). Należy sądzić, że w jakimś stopniu, pod czujnym okiem Melpomeny, dał się porwać wakacyjnemu zapomnieniu...

Justyna Żarczyńska

© Wydawnictwo Miejskie Poznania 2022

Zobacz także

- ZAPISKI Z LAMUSA. Weselsza strona malarstwa
- ZAPISKI Z LAMUSA. Sprawy (nie)ziemskie
- ZAPISKI Z LAMUSA. Cuda wianki

Podziel się

